

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . rb.	3,00	Rocznie . . . . . rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Adres Redakcyi i Administracyi: <b>Łowicz</b> , Warsz. gub.				Ogłoszenia zwyczajne . . . . .	20	Numer pojedynczy 5 kop.	
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Redakcja i Administracja „Łowiczana” znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. <b>Telefon № 42.</b>			

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowski, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Zychlinie skład Aptecz. W. Prządzińskiego, w Kutnie księg. W. Celkowskiego.

Uczniowie klasy VII szkoły realnej, formują  
**Lekcje zbiorowe**  
 z programem czteroklasowym  
 Rozpoczęcie lekcji 2 listopada.  
 Wiadomość u W. Łuczynskiego, ul. Podrzeczna.  
 1156-1-1

NA DZIEŃ ZADUSZNY  
**POMOC CIERPIĄCYM**  
**NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE**  
 za dusze zmarłych  
 z dodaniem modłów  
 w chorobie, przy konających i o śmierć szczęśliwą.  
 Zebrał i ułożył Wł. Tarcz.  
 wydanie drugie, poprawione.  
 Składy główne: w Łowiczu w księgarni K. Rybackiego, w Warszawie M. Szepełkowskiego.  
 Cena egzemp. broszurowanego 50 k., w oprawie w skórę szagrynową brzezi złocone po rb. 1.50, w oprawie w zwyczajną skórę po rb. 1.40, w oprawie w płótno angielskie po kop. 80.  
 Księgarniom ustępuje się rabat.

**KALENDARZ.**  
 † Piątek Germana\*) i Serapiona B. b. W.  
 † Sobota Wigilja. Symfronjusza i Olimp.  
 Niedziela Wszystkich Świętych.  
 Poniedziałek Dzień Zaduszny. Jerzego B.  
 Wtorek Huberta B. W., Sylwji Matr.  
 Środa Karola Borom. B. W., Witalisa M.  
 Czwartek Zacharyusza i Elżbiety.

\*) Sw. German, biskup, urodził się w roku 496 w Autun we Francji. Wyrzekłszy się majątku po rodzicach poświęcił się stanowi duchownemu i wnet takie poczynił postępy w cnocie i naukach, że został Opatem klasztoru św. Symforjana. Jako opat, tym większą jaśniał pokorą, tym więcej się umartwiał, a tak umiał rządzić braćmi słowem i przykładem, że wszyscy naśladowali jego światobliwy żywot. Wybrany w roku 555 Biskupem Paryża, oddał się całej pracy nad swą diecezją, której mieszkańcy nawykli do życia lekkiego i rozpustnego. Kierował się zawsze łagodnością i dobrocią, jednając sobie tak najzatarwadszalsze serca i nawracając najcięższych grzeszników. Ofiarnością i hojnością łagodził nędzę biedaków. Od pełnienia obowiązków swych nie dał się odwieść ni-

czem i nie lękał się nikogo, gdy chodziło o dobro Kościoła. Rozpustnego króla, Charyberta upominał długo, ale widząc, że łagodnością nic nie wskóra, wyklął go z kościoła. Ufnym w pomoc Boga, nie zrażał się przeciwnościami. Miłosierny bardzo, nie umiał odmówić nikomu niczego i nieraz musiał u Boga wypraszać sobie cudowną pomoc, aby nastarczyć hojnym jałmużnom. Wielu chorych uzdrowił cudownie. Wśród trosk, prac i utrapień dożył German 80 lat i zakończył swój pracowity żywot w roku 576. Grób jego, znajdujący się w opactwie St. Germain, wstawił Bóg licznymi cudami. Jedna dzielnica w Paryżu nosi jego imię, a w całej Francji nazwano wiele miast, wsi, zamków, kościołów i klasztorów jego imieniem.  
 X.\*\*\*

## Wrażenia z wojny.

W czwartek 18 b. m. wojska austriackie zaczęły opuszczać Łowicz, kierując się w stronę Łodzi. Wojska niemieckie zakwaterowały się widocznie na dłużej, gdyż codziennie wychodziły rano okopywać się dokoła Łowicza i wzdłuż dojazdowej linii Kaliskiej, by stąd panować nad arkadyjską szosą, wieczorem zaś powracały na noc, pozostawiając jedynie warty i podjazdy w okolicy.

Miasto przedstawiało ponury widok, wszystkie sklepy były pozamykane, za wyjątkiem aptek, cukierni i księgarni. Sklepy spożywcze były zamknięte dla braku towarów. Ceny za towary płacili takie jakie chcieli. Po wsiach nabywali wszystko: konie, wozy, kury, masło, lecz nie zawsze płacili, zależało to od uczciwości danego żołnierza. Do niecenienia ognia wyjmowali drzewo, łamali płoty i parkany, meble, ławki szkolne — jednym słowem wszystko co było pod ręką.

Na sumy znaczniejsze wydawali kwity, lecz gdzie miały być realizowane, nie objaśniali. Kwity dawali bez stempla, jeżeli kto wiedział, że te są nie ważne i żądał stemplowanych, wtedy niechętnie wymieniali. Komitetowi Obywatelskiemu wydawali rozporządzenia, nie pytając, czy będzie w możności je wypełnić. Zarekwirawwszy w mieście i okolicy wszystkie konie na podwozy, zwracali się do Komitetu np. o 12 par koni za godzinę, na odpowiedź Komitetu, iż wszystkie konie już zabrano, odpowiada: „musi być”.

Z jednego z Łowickich folwarków wzięli kilka wozów koniczyny nasiennej, a po pieniędzy kazali przysłać. Gdy posłaniec się zjawił, wyrzucili go za drzwi. Konie na podwozy wzięli bez pieniędzy, jak również wszystkie pasy, liny i łańcuchy.

Wzięto również krowę cielną w 7 miesiącu, jakkolwiek proszono ich, by wzięli jałówkę. Oficerowie patrzyli na wszystko obojętnie. Przeważnie byli to sasi.

Życie w tych warunkach było ciężkie, wszyscy chodziliśmy przygnębieni, czekając jedynie byle dzień przeżyć. Noce były wyjątkowo straszne, w około luny pożarów i huk dział. Większość ludzi chowała się do piwnic.

W piątek 25 września huk armat coraz bliżej słyszeć się dawał, zaś między wojskiem niemieckim czuć było pewne zdenerwowanie. Wychodzili ciągle na pozycje ustawiając armaty w różnych punktach, zaś obozy zaczęli wysyłać w różnych kierunkach, widocznym było, że szykują się do odwrotu.

W sobotę około godziny pierwszej reszta obozu zaczęła opuszczać miasto i ostatni maruderzy wychodzili z różnych stron, łącząc się z ustępującą armją.

Niebawem rozległy się radosne głosy, że wojsko rosyjskie idzie, i rzeczywiście biegli szybko pojedynczy żołnierze, wybijając bagnetem, lub biorąc do niewoli pozostałych Niemców, część wojska się zatrzymała, reszta ścigała w dalszym ciągu cofających się.

Żołnierze zgrzani, zmęczeni i głodni, zapelnili rynek i ulice. Sklepy zaczęto otwierać, ze wszystkich okien poczęto wyrzucać i z bram wnosić chleb, owoce, papierosy — jednym słowem wszystko co kto posiadał, chociaż zapasy w obec tygodniowego przebywania Niemców — były bardzo szczupłe.

Rzewny przedstawiali widok rezerwiści polacy, gdy pozejmowawszy czapki poklekali u wrót Kolegiaty z korną modlitwą.

Po przyjsciu wojsk, ludzie zaczęli swobodniej oddychać i wychodzić z piwnic i wtedy dopiero mogliśmy oglądać całą grozę zniszczenia wywołanego przez wojnę. To tu, to tam, wybita dziura w domu, tu dach zwalony; do jednego domu wpadł granat wybiwszy dziurę w drewnianej ścianie i pękł, ze wszystkich sprzętów zrobił się stos drzazeg, nawet fartuszek dziecięcy poszarpany w strzępki; na szczęście ludzie wówczas siedzieli w piwnicy.

Najwięcej ucierpiał dom p. Edmunda Schmidta przy szosie Arkadyjskiej. Żołnierze niemieccy zajęli go na mieszkanie. Meble po większej części zniszczone, płoty i sztachety porąbane. Dwa pociski armatnie padły na dom i oficynę, gruchocząc je fatalnie. Dookoła domu porobiono rowy i przekopy ze względu, że miejscowość ta panowała nad szosą

Arkadyjską. Cała posesja przedstawia obraz zniszczenia. Ogród, własnoręcznie założony — zniszczony. Kilkanaście uli z pszczołami—potrąskano, miód—wybrano, ramy zaś popalono. Biedne pszczoły pośnięte i zdeptane leżą około uli, nie spodziewając się, że też będą wyrzucone ze swoich siedzib.

Po wsiach okolicznych również w ten sposób poniszczono ule, wprost je palono. Na folwarku Piaski znaleziono zabitego Niemca z butelką miodu w kieszeni.

W okolicy Łowicza wszędzie są straty. W Bolimowie kościół zniszczony i jeden człowiek zabity. W Zielkowicach jeden człowiek, w Rokitnie kościół zwalony, w Piaskach do dołu specjalnego schowało się sześć osób, których szrapnel rozszarpał na strzępy. W Mysłakowskim Borku z domu p. Defkensa obie strony walczące robiły fortecę na przemiany. P. Rybickiemu w Łasiecznikach zabrano wszystkie konie, bieliznę i ubranie.

### Sąd polowy.

W sobotę o godzinie 9-ej rano dano mi znać do redakcji, że w księgarni jest oficer pruski i pragnie się widzieć z panem Karolem R., zapewne znajomy, bo bardzo uprzejmie prosi. Wchodzę do księgarni, klaniam się i widzę adjutanta sztabu pruskiego, który zapytuje mnie tonem ostrym.

— Czy pan jesteś Karolem R.

— Jam jest, do usług.

— Jak pan śmiałeś w swojej gazecie w artykule „Z dymem pożarów“ napisać na Niemców?—Jak pan śmiałeś pisać na Meternicha?

Mówił wolno — lecz dosyć poprawnie po polsku, jak Niemiec, który się w Poznańskim urodził.

W odpowiedzi rzekłem, że nie miałem zamiaru obrażać nikogo. Pisałem o dyplomatach z końca XVIII stulecia, którzy rozrywając żywy polski organizm—zgot-

wali nam wszystkim krwawą dolę, którą dziś przeklina każdy żołnierz, padający na polu walki.

— Jeszcze raz się pytam, jak śmiałeś pan obrazić niemiecką armję? Idziesz pan za mną!

Skinął i dwaj żołnierze z bagnietami w rękę, stojący przed drzwiami—otoczyli mnie.

Zrobiłem krok w tył, by włożyć kapelusza, lecz oficer krzyknął:

— Nie ruszaj się pan z miejsca!

Podano mi kapelusza, lecz chłodno było, zwróciłem się do wiszącego obok palta, by je włożyć, lecz krzyknął znowu:

— Nie ruszaj się pan z miejsca!

Podano mi palto i wyszedłem — poprzedzany przez adjutanta i eskortowany przez dwóch żołnierzy. Na ulicy zawołał jeszcze stojącego strzelca i polecił mu skonfiskować № 45 „Łowiczana“. Prowadzono mnie na plac przed stacją wiedeńską i postawiono pod latarnią, obok skweru.

— Zaraz odbędzie się sąd nad panem — rzekł głosem ostrym, poczym krzyknął: — jeżeli z panem mówię, powinienes wyjąć ręce z kieszeni.

Uczyniłem jak chciałem i czekam spokojnie wyroku. Sztab cały siedział na schodkach domu p. Wilkoszewskiego. Najwyżej na krześle siedział generał, drugi generał, brunet, wysoki, przechodził się ciągle i coś na karcie notował, rzucając krótkie urywane zdania oficerom i ordynansom. Trzeci generał — z którego rozkazu byłem aresztowany, najstarszy — był w swoim pokoju i tam przyjmował interesantów. Huk armat wzmagał się i przybliżał tak, że szrapnele zaczęły gęsto padać. Przybyłe samochody podsunęto pod same mury domu. Stojącemu pod parkanem przy stacji oddziałowi rowerzystów polecono usunąć się na drugą stronę, obok zaś gotujący się obiad, na polowej kuchni, polecono sprzątać.

Z różnych stron wracały podjazdy z raportami, oficerowie skrętnie notowali wiadomości. Czasem któryś rzucił na mnie z pod oka spojrzenie, w którym na próżno oczekiwałbyś wyrazów życzliwości.

Wiadomość o zabranii mnie musiała się prędko rozejść po mieście, gdyż na rogu za przejazdem widziałem znajome twarze, niektóre osoby nawet przeszły po trotuarze w stronę stacji i widziałem lzy w ich oczach — i wtedy siłą woli panowałem nad sobą — by nie okazać w obec Niemców najmniejszej obawy.

Wiedziałem, że sąd polowy kończy się prędko, a wyrok jeszcze prędzej, że w czasie wojennym życie ludzkie nic nie znaczy, gdy na śmierć się patrzy co chwila. Zapanowała we mnie zupełna rezygnacja; powiedziałem sobie, że mam umrzeć dziś, zaraz. W zwykłych warunkach żyłbym może jeszcze lat 5 lub 10 i umarł w jakich cierpieniach, gdyż umrzeć zawsze bym musiał, więc lepiej umrzeć bez bólu. Śmierć od kul karabinowych jest podobno lekką. Na ogół byłem spokojny, starałem się nie myśleć o nikim i o niczym. Jedną tylko myśl miałem, że nadszedł kres życia, który musiał nadejść.

Ruch gorączkowy pomiędzy oficerami potęgował się. Z domu wychodzili mieszkańcy popatrzeć na mnie, wyszedł też i p. St. Wilkoszewski, w którego domu mieszkał sztab. Widziałem przez okno p. Hartwiga, współwłaściciela fabryki papieru, który dawał mi przez okno życzliwe znaki. Wchodził także do tego domu i p. Emil Balcer, słaba nadzieja wstąpiła we mnie, może zdolają wytlómaczyć, że wina moja nie jest tak wielką. Później dowiedziałem się, że Członkowie Komitetu Obywatelskiego w osobach pp. Pastora Burschego, L. Gołębiowskiego, Al. Fickiego, M. Tatarzyńskiego i E. Balcera udali się prosić za mną, lecz już ich nie dopuszczono.

Zbliżała się chwila krytyczna, szrapnele rosyjskie coraz częściej padały w te

## PAMIĘTNIK kropli Bzuranej wody

(Ciąg dalszy).

Ciemno tu było i ponuro. I załży się wiru ziarenka, że przed laty wzięto ich siostrzyc wiele, bardzo wiele, bo pan Mikołaj Szczawiński, kasztelan brzeziński i łączycki, co pod królem Stefanem nieprzyjaciół gromił, umyślił sfundować w Ozórkowie kościół i klasztor wspaniały: Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. A że do budowy ziarn wiru potrzebował, przeto kazal je wybierać, — i wybierali je ludziska, niepomi na ból srogi, jaki zadawali biednym ziarenkom, gdy je od pokrewnych odłączali. I choć już pan Mikołaj życia dokonał (1620 r.), choć spoczął pod ufundowanym kościołem, w grobach rodzinnych, a miłość braterska kamień grobowy z odpowiednim napisem mu położyła, ból ziarenek wiru i żal dotąd trwał. Pocieszylam je, jak mogłam, i wzbilam się w górę, by ujrzyć Ozórków. W ubogiej wiosce nie było na co patrzeć. Minęłam więc chaty przybrzeżne i młyn Ozórkowski i popłynęłam wązką niziną koło łąk Cedrowickich, obróciłam żarna w Parzyckim młynie, przepłynęłam przez łąki Nieśmierzkie (obecnie osada Leśmierz), wpłynęłam w bagna Łęczyckie. Wicher dał straszny, wyl, świstał. Słońce gorące zaćmiły groźne chmury i choć była dopiero 14-a godzina, ciemność zaległa ziemię. Zadygotałam ze strachu. Już

nie wicher wyl, ale jakieś moce piekielne: nic nie widziałam, lecz odczuwałam, że dzieje się coś okropnego.

To pono djabeł, nie mogąc się jeszcze uspokoić, iż Mieszko I 967 r. gontynę pogańską, stojącą na prawym brzegu Bzury, zniszczył kazal, a wzmian wśród ogrodzeń zamkowych wystawił kościół Boga prawdziwego, — od czasu do czasu pełen zjadłości ponawiał swe ataki, by zwalić wieżycy kościelne, gmach w gruzy obrócić. Lecz wyniosłe wieżycy tumu, choć 1475 r. uległy pożarowi, mocy szatańskiej śmiało się opierały. Tylko dzwony rozkolebione głośy, głośy. Wsłuchałam się w ich mowę. Opowiadały o dniach chwaly i smutku, bólu i szczęścia. 1180 r. na głos ks. Kazimierza Sprawiedliwego zjechali się do zamku Łęczyckiego najwyżsi dostojnicy Kościoła w Polsce: arcybiskup gnieźnieński Zdzisław, herbu Ciołek, biskup krakowski Getko, włocławski Zyrosław, poznański Cherubin, plocki Lupus, kujawski Onolf, lubuski Gaudencjusz, a nawet z dalekiego Pomorza przybył Konrad biskup kamieński, przybyli i Bolesław ks. wrocławski i Leszek — mazowiecki i Otton — poznański, w otoczeniu świetnego orszaku najwyższych dostojników podwładnych sobie prowincji „nadto i drugich panów i szlachty niemało“. I oto ten kwiat narodu, najznakomitsi w rodzie książęcym, najdostojniejsi w Kościele, najmężniejsi z rycerstwa, radzili nad wspólnym dobrem, nad zespoleniem kraju w jedną silną całość. Lud, licznie zgromadzony w tumie, z niewymowną radością usłyszał z ust arcybi-

skupa Zdzisława, przybranego pontyfikalnie, iż pod klątwę podpada ten, kto odziera lud ubogi, kto wyciska podwoły, wyjąwszy wypadek, gdy krajowi grozi nieprzyjaciół, „bo nie dzieje się krzywda nikomu, gdy tego wymaga zbawienie ojczyzny“ — Klątwą groził Kościół temu, ktoby lud ciemnił, klątwą bronil się Kościół przed świecką niesprawiedliwością. To też gdy z rozkazu Konrada, ks. mazowieckiego 1259 r. ks. Czapla, scholastyk kujawski i plocki, kanclerz księcia, nauczyciel dwóch jego synów, został niewinnie zamordowany, arcybiskup gnieźnieński Fulkon rzucił klątwę na księcia i interdykt na djeceje: plocką i kujawską. Ks. Konrad ulął się kary, zapragnął pojednania z Kościołem, i oto stosownie do żądań arcybiskupa, w tumie Łęczyckim, jawnie, wobec zebranego duchowieństwa i ludu przyznał się do winy i obiecał wypełnić naznaczone zadosyć uczynienie. Ugiął się hardy książę pod mocą Kościoła. Ale niezadługo po raz wtóry padła nań klątwą za krzywdy Kościółowi wyrażone; dosięgła ona i ks. Lignickiego Bolesława Łyśego (1257 r.) I znów 1285 arcyb. Jakób Świnka, ubrany w szaty pontyfikalne, otoczony licznym klerem, stanął na stopniach ołtarza tumskiego. Zabrzmiał śpiew psalmu: „Deus laudem meam i bito powoli w jedną stronę dzwonu“. Wówczas padła klątwą na Henryka, ks. wrocławskiego, za jego lupiestwa i gwałty w dobrach biskupich czynione. I zgasił arcybiskup świecę, i na ziemię rzucił, a kapłani odpowiedzieli: „Fiat, fiat“.

(d. c. n.)

miejsca, jakby umyślnie kierowane na sztab pruski. Dreszcz mną wstrząsnął febrycznie i uczulem pewien chłód—lecz nie podniosłem kolnierza — by najmniejszym ruchem nie zdradzić jakiegokolwiek niepokoju. W tym szrapnel wybuchnął już za parkanem kolejowym. Żołnierze wystraszeni poprowadzili mnie w bok nieco i staliśmy dalej.

Nareszcie z domu wychodzi adjutant z papierem jakimś w rękę i skinął na żołnierzy by mnie podprowadzili. Pomyślałem — „Finita la comedia”. Ten zaś po krótkim milczeniu rzekł:

— General oświadcza panu przeze mnie, że my walczymy z Rosją, a nie z polakami i nie chce burzyć narodu polskiego. Miałeś pan być przywiązany do latarni i rozstrzelany. General życie panu daruje, lecz na przyszłość abyś pan pisał obiektywniej i nie śmiał obrażać narodu niemieckiego. Jesteś pan wolny!

— Dziękuję panu! — rzekłem, uchylając kapelusza i zwróciłem się w stronę swego domu. Za przejazdem szrapnele przelatowały co chwila — nastał sądny dzień. Schronić się nigdzie nie można na całej drodze. Chciałem wejść do syndykatu — zamknięty. Lecz pomyślałem, że jeśli uniknąłem kul karabinowych — widocznie nie sądzono mi umrzeć, szedłem już wolno. Ludzie znajomi witają mnie ze łzami, jak z tamtego świata, gdyż nie spodziewali się już mnie zobaczyć. Na Starym Rynku księgarnia zamknięta. W bramie i w sieni pełno ludzi chroniących się przed bombardowaniem, gdy mnie ujrzeli krzyknęli: żyje! i rzucili się ze łzami do mnie. Wtedy dopiero głos mi się zalał — i mówić nie mogłem przez łzy!

Dzięki serdeczne Wam wszystkim, za okazane wyrazy współczucia! Tych lez kilka, które widziałem w Waszych oczach, skryszalizują się perłami w mej duszy i ciężyć będą wiecznie. Jakże bym pragnął oddać je Wam wszystkie, lecz nie w dniu niedoli, a w dniu Waszego szczęścia i radości. O! ja Wam je oddam!

K. R.

## Ks. Kacper Kłopotowski Missjonarz w Łowiczu.

(Ciąg dalszy).

Już ani Szewcy, ani rzemieślnicy innych kunsztów ks. Kacpra na swe święta z kazaniem nie zapraszali. Zaprosił go zato pewnego dnia ks. pleban z Kompiny na zastępstwo czy też tylko z Kazaniem do wsi, w której ekonomem był Karczewski, wyznania kalwińskiego, człowiek dzikich narowów, którego lud bał się i nie nawidził. Ks. Kłopotowski wszedłszy na ambonę, mówił długo o niewdzięczności ludzkiej względem Boga, o wyrzekaniu na los swój, nędzę, ubóstwo i tak kończył: Człowiecze nierozważny, czego utyskujesz, dlaczego ustawicznie rozwodzisz żalę i czynisz wyrzuty. Komu? — najlepszemu swemu Stwórcy, najlaskawszemu swemu Panu i za co? — że cię stworzył człowiekiem. — Oj! ty niewdzięczniku. Rozważ uważnie, a przecież mógłeś zostać wołem. Słuchaj, — Bóg tworząc cię z gliny człowiekiem, na obraz i podobieństwo swoje, zwał sobie wiele pracy, musiał cię obdarzyć duszą nieśmiertelną, rozumem, pamięcią i wolą, ażebyś był istotą doskonałą, mógł żyć w miłości u Boga i u ludzi, i zasłużył sobie na królestwo niebieskie. Łatwiej byłoby cię stworzyć wołem, powiększyłby ci tylko pysk, wydłużył uszy, przydał rogi, ręce i nogi zaopatrył w kopyta. w tyle dał ogon i pokrył skórą

i byłbyś wół jak się widzi. Prawda! — tego ci zaprzeczyć nie mogę, że zostawszy człowiekiem, musisz krwawo w pocie czoła pracować na kawałek chleba, ale pomyśl ino tak rzetelnie; powracasz do domu utrudzony, dzieci wybiegają naprzeciwko ciebie, rzucają się na szyję, całują, wita i uśmiechnięta żona, prowadzi do ciepłej izby, zasadza za stołem, stawia ulubioną potrawę, para bucha, ślina z ust idzie, a kiedy udajesz się spać, żona okrywa cię pierzyną. A wół za swą pracę co ma? — a, prowadzą go do zimnej stajni, dają siewczki, czasem z łaski gospodarza wywarem okraszonej; zgłodzony, zbity, zwymyślany, układa się na spoczynek w cuchnącej i błotnistej mierzwi, No! widzisz bracie, co za różnica. Narzekasz, że ekonom za często boki ci obija, wszyscy przyznają że niesłusznie; ale wspomnij sobie na rataja niegodziwca, który bez żadnej winy, bez litości, wali raz wraz białe wołisko w tę i ową stronę, szarpie, kopie i nikt się za nim nie ujmie. Oj! ciężka doła wołu. A kiedy przyjdzie czas i trzeba będzie przed Panem Zastępów stanąć i zdać rachunek ze swego życia, — ułożą cię do trumny, żona rozpaczając będzie, dziatwa zgon twój oplakiwać, ludziska — przyjaciele i sąsiedzi zgromadzą się i z bólem serca na cmentarz cię odprowadzą, ksiądz wodą święconą pokropi, pomodli się, zajęczą dzwony, a Bóg duszę twoją przyjmie do swojej chwały. A zastanowiłeś się ty kiedy, jak wół kończy swe pracowite życie? Słuchaj, natura się wzdyga. Za pracę sumienną, bez winy pędzą go do rzeźni, wołisko się wyrывa, ryczy, wzywa pomocy, litości, nic to nie pomaga, uderzają pałką w łeb, obdzierają ze skóry, ćwiertują na kawały i ekonom Karczewski, ten heretyk okrutny, zje z niego najsmaczniejszy kasek i to w Wielki Piątek.

Tak wyłożona prawda trafiała do przekonania ludzi i ks. Kacper osiąga cel zamierzony.

(d. n.)

Zenon.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Goście w Łowiczu.** W ubiegły poniedziałek bawili w naszym mieście delegaci z ramienia czerwonego krzyża, hr. Szwałowa, hr. Tyszkiewiczowa i b. poseł Gučzkow. Przybyli do Łowicza w celu obejrzenia pomieszczenia na szpital dla rannych, oileby zaszła potrzeba. Jako najodpowiedniejsze pomieszczenie uznano gmach szkoły realnej, a przede wszystkim — mieszkanie dyrektora.

+ **Kolej Kaliska** nie długo ma być w ruch puszczoną. Na przestrzeni od Sochaczewa do Łowicza pracuje setki ludzi pod kierunkiem inżynierów i saperów.

+ **D-r. W. G. Golenkin.** Przyjechał w przejeździe do naszego miasta b. starszy lekarz konsystujący dawniej w Łowiczu Tomskiego pułku. D-r. Golenkin, cieszył się dużą popularnością w naszym społeczeństwie i był powszechnie lubiany dzięki swojemu taktowi, dużej inteligencji i wysoko rozwiniętym zaletom towarzyskim. P. G. obecnie przebywa w Bobrujsku, gdzie awansowany na radcę stanu pełni obowiązki starszego dywizyjnego lekarza 40 piechotnej dywizji. P. G. interesował się zawsze etnografią naszego kraju. W Łowiczu zmian wiele nie znalazł, zauważył tylko, że bardzo gęsto zabudowały się przedmieścia Łowicza od strony Arkadij i Zielkovic.

+ **Władze policyjne** powróciły do naszego miasta i objęły swoje obowiązki. Komitet Obywatelski nadal będzie spel-

niał część gospodarczą i mieć nadzór nad normowaniem cen, by nie dopuszczano do sztucznego podnoszenia się ich, jak również w dalszym ciągu opiekować się bezpłatnymi kuchniami i wogóle starać się ulżyć uboższej ludności w ciężkich warunkach, na jakie ich skazała tocząca się wojna.

+ **Osobiste.** Doktor S. Stanisławski powrócił i objął swe obowiązki w szpitalu Ś-go Tadeusza.

+ **Od Komitetu Obywatelskiego.** Komitet podaje do ogólnej wiadomości, że na posiedzeniu w dniu 27 października, przy współudziale handlujących mąką, oraz piekarzy i młynarzy, ustanowił na czas dwóch tygodni, poczynając od dnia dzisiejszego, następujące ceny na mąkę i chleb:

Mąka żytnia razowa worek 200 <sup>tt</sup> rb.	6.00
Mąka w sprzedaży detalicznej za funt k.	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Chleba razowego 1 funt . . . . .	k. 5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Mąka pyłtowa żytnia worek 200 <sup>tt</sup> rb.	9.00
Mąka w sprzedaży detalicznej za funt k.	5
Chleba pyłtowego 1 funt . . . . .	k. 5
Mąka pszenna 00 worek 200 <sup>tt</sup> rb.	10.50
Mąka pszenna 000 worek 200 <sup>tt</sup> rb.	11.50
Mąka pszenna 0000A worek 200 <sup>tt</sup> rb.	12.50
Mąka pszenna w sprzedaży detalicznej za 1 funt . . . . .	kop. 5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Mąka pszenna 000 w sprzedaży detalicznej za 1 funt . . . . .	kop. 6
Mąka pszenna 0000A w sprzedaży detalicznej za 1 funt . . . . .	kop. 6 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Strucli pszennej 1 funt . . . . .	kop. 6
Bulek zwyczajnych pszennych nie mniej 8 na 1 funt . . . . .	kop. 8

Cena innych artykułów codziennego użytku pozostaje bez zmiany.

Wywóz z miasta wszelkiego rodzaju zboża, oraz nafty, cukru i soli jest wzbroniony, aż do czasu odwołania niniejszego ogłoszenia.

Niestosujący się do powyższych cen, karani będą na zasadzie postanowienia obowiązującego Generala Danilowa.

+ **Niewystrzelone szrapnele i granaty.** W obec działań wojennych w naszych okolicach, często znaleźć można szrapnele i granaty, które nie wybuchły. Niech się nikt nie wazy próbować je otworzyć lub rozebrać, gdyż przy nieumiejętnym obchodzeniu się z nimi mogą każdej chwili wybuchnąć. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o rozszarpanych ludziach i zburzonych budynkach. Najlepiej takie pociski zakopywać w ziemię lub topić w rzekach.

+ **Bracia Wróblewscy z Zyguntowa** zostali zabrani przez cofających się Niemców w ubiegły piątek i niema o nich żadnej wiadomości. Panowie W. szli pieszo z Zyguntowa do Borku Mysłakowskiego i na drodze ich zabrano.

+ **O sienniki i mleko.** Starsza Siostra szpitala Ś-go Tadeusza zanosí prośbę za naszym pośrednictwem o sienniki, których brak dla rannych dotkliwie uczuć się daje i o mleko dla chorych — którego w obecnych czasach dostać trudno.

+ **Aresztowany przez Niemców.** Pisarz gminy Nieborów, p. Gučzewicz, został aresztowany przez Niemców i wywieziono go w celu oddania pod sąd wojenny, pod zarzutem zdrady, że podczas bytności wojsk niemieckich, pełnił obowiązki na rzecz innego państwa. Po wielu trudnościach zdołał się uwolnić i pieszo kilkanaście wiorst przeszedłszy, powrócił do domu.

+ **Most przy ulicy Mostowej,** zerwany u przyczółka przez Niemców, został bardzo prędko prowizorycznie naprawiony przez technika p. Karola Maciejko. Niebawem p. K. ma przystąpić do budowy

mostu spalonego na szosie Sochaczewskiej.

Niemirowicz-Danczenko, w Łowiczu. We wtorek przyjechali do Łowicza korespondenci wojenni pism rosyjskich i zagranicznych, mianowicie Wasilij Jwanowicz Niemirowicz-Danczenko, powieściopisarz i znakomity sprawozdawca z teatru wojny. Feljetony jego zarówno z wojny tureckiej jak i japońskiej, były rozchwytywane. Pierwszy przybywał zwykle na pozycje, za co otrzymał dwa krzyże św. Jerzego.

Szumski - K. M., wojenny korespondent „Birżewych Wiedomstiej“, raniiony pod Portem Artura, nagrodzony złotą szablą i orderem św. Włodzimierza z mieczami.

Mikołaj Iwanowicz Krawczenko, znakomity artysta-malarz i literat-korespondent „Nowoje Wremia“.

Syromiatnikow S. H., piszący pod pseudonimem „Sigma“ wydelegowany przez „Prawitelstwienyj „Wiestnik“.

Fiedorow A. M., korespondent „Riecz“ i „Kiewskiej Myśli“

Louis Nodie, znany korespondent wojenny „Journal de Paris“

N. Oba, japończyk — Wojenny korespondent gazety Asachi Schimbun.

Niuse i Moschbern, dwaj korespondenci z Ameryki; oraz

Mr. Peearse — profesor uniwersytetu w Oxfordzie.

Goście bardzo się interesowali ostatnimi wypadkami w Łowiczu, prosili o numery „Łowiczana“ z artykułem, który tak się Niemcom niepodobał. Zwiedzili biuro powiatu, które przedstawia stos połamanych mebli; podartych akt, potłuczonych portretów. Musieli jednak ci panowie widzieć gorsze ruiny, gdyż powiedzieli że względnie jeszcze łaskawie się obeszli, z pod ruin bowiem nie wyglądały poszarpane członki kobiet i dzieci, jak to często na wojnach się zdarza.

Korespondent japoński mówi bardzo dobrze po rosyjsku, kończył akademję języków cudzoziemskich w Tokio. Pytał się o szczegóły miasta, ile ma mieszkańców, ile jest żydów. Podziwiał Kolegiatę, że jest tak starożytną, lecz czas nie pozwolił zwiedzić jej wewnątrz. W Rosji przebywa od półtora roku.

A już postać Niemirowicza-Danczenki nadzwyczaj sympatyczne robi wrażenie. Niski, krępy, z siwą krótką brodą, żywy, ruchliwy, o bystrych oczach, lat około 60, energiczny, zda się, że wszystko dokola jednym obejmuje spojrzeniem.

Goście po krótkim śniadaniu u Złotnickiego, składającym się z szynki, herbaty i jaj—udali się samochodami na plac bo u.

## WOJNA.

Ofiary na rzecz poszkodowanych w Polsce.

Zewsząd w Rosji napływają ofiary na rzecz poszkodowanych mieszkańców naszego kraju.

Zbieraniem ofiar zajmują się przeważnie Rosjanie. Jak donosi Piotrogródzka Agencja, Ich Cesarskim Mościom podobało się ofiarować z funduszków osobistych 200,000 rubli na rzecz mieszkańców Królestwa Polskiego, którzy ucierpieli wskutek działań wojennych. Admiral Kniaziew przysłał posiadane ordera niemieckie z prośbą spieniężenia ich i wysłania pieniędzy za nie do Królestwa Polskiego.

„Na froncie wschodnio-pruskim.

W „Armiejskim Wiestniku“ czytamy: „Na froncie rosyjsko-pruskim walka,

rozpoczęta 18 października pomiędzy wojskami rosyjskimi i niemieckimi rejonie Elk—Grajewo, dnia 19 b. m. trwała dalej. Wojska rosyjskie, powstrzymawszy napór przeciwnika, który zgromadził w tym rejonie znaczne siły, zaatakowały Niemców, którzy cofnęli się na z góry przygotowane pozycje obronne. W innych punktach tego frontu szczególnych zmian w dylokacji sił rosyjskich i niemieckich od 19 do 21 b. m. nie było. Operacje Niemców na tym froncie noszą charakter wzmocnionych wywiadów.“

Walna porażka Niemców. 3,300 żołnierzy i 58 oficerów niemieckich w niewoli rosyjskiej.

Piotrogród, 28 października. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego: Na lewym brzegu Wisły, w Gombinie (gub. warszawska) zdobyliśmy tabor niemiecki i wzięliśmy do niewoli jeńców.

Front bitwy rozszerzył się i dnia 26 października zakreślił się od Kutna na Jeżów, Rawę, Nowe Miasto, Głowaczów do ujścia Ilżanki.

Wśród wojska niemieckiego ujawniono oddziały świeżo utworzone.

Szczególnie uporczywa walka rozwijała się w okręgu Jeżów—Rawa, gdzie zdobyliśmy część pozycji nieprzyjacielskich.

Istotne powodzenie osiągnęliśmy w kierunku Nowej Aleksandrji (Puław) i Zwolenia, gdzie nieprzyjaciel znajduje się w odwrocie i gdzie wzięliśmy do niewoli 58 oficerów i 5,300 szeregowców, oraz zdobyliśmy kartaczożnice i ośm dział.

Na południe od Solca oddziały nasze, które przeprowiły się Wisłę, wzięły do niewoli 8 oficerów i 300 szeregowców oraz zdobyły kartaczożnice.

Porażka Austriaków pod Stryjem.

Piotrogród, 28 października. Próba Austriaków ogarnięcia skrzydła lewego generała Brusilowa skończyła się bardzo smutnie. 24 października, o dwadzieścia wiorst na południe Sambora, wojska rosyjskie otoczyły w kotlinie Podbuża 38-ą dywizję honwedów z przyłączonemi do niej oddziałami pospolitego ruszenia i rozstrzelali ją z wierzchołków. Tylko niewiele zdołało wieczorem uciec przesmykami górskimi.

Cała artylerja — 20 armat, jak również obóz, przeszły w ręce Rosjan. Porażka Austriaków w dolinie Stryja i Podbuża znakomitą jest pod tym względem, że zadana została przez pulki piechoty przeważnie tworzone już po wypowiedzeniu wojny, oraz za pomocą śmiałej i świetnej akcji konnicy.

Ostateczne przełamanie oporu korpusów niemieckich nad Pilicą.

Piotrogród, 29 października. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego: Podczas czterodniowej bitwy na południe od Pilicy w lasach na linii Białogóra-Głowaczów-Policzna-Janowiec wojskom austriacko-niemieckim zadano rzeczywiście klęskę.

Pomiędzy Pilicą a Głowaczewem bohaterскими usiłowaniami naszych wojsk 26 października przełamano ostatecznie opór korpusów niemieckich dwudziestego i rezerwy gwardji. W centrum, po uporczywych walkach, udało się nam umocnić na skraju lasu w okolicach wsi: Adamowa-Sewerynowa-Marjanowa.

Na lewym skrzydle wzięliśmy szturmem pozycję umocnioną pod Policzną i otoczyliśmy oddział Anstrjaków pod Berdzieżem. W nocy na 27 października korpusy nieprzyjacielskie były w zupełnym odwrocie ku linii Jedlińsk—Radom—Ilża. Wzięliśmy jeńców i działa.

Powodzenie osiągnięto na południe od Pilicy, którego wynikiem było cofnięcie się nieprzyjaciela na wielkim froncie — ma olbrzymie znaczenie.

Na lewym brzegu Pilicy uporczywe walki na froncie Jerzów — Nowe Miasto, trwają dalej.

Uporczywe walki pod Bakalarzewem.

Piotrogród, 29 października. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W Prusach Wschodnich nieprzyjaciel bombarduje mocno pozycje rosyjskie i prowadzi w okolicach Bakalarzewa uporczywe ataki, które wszędzie zostały odzruczone.

Walki nad Sanem i pod Przemyślem.

Lwów, 29 października. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W Galicji walki na całym froncie.

Na Sanie znów wzięto do niewoli 10 oficerów i 500 szeregowców.

Na południe od Przemyśla w niektórych miejscach wojska nasze posunęły się naprzód.

Nowe posiłki niemieckie.

Piotrogród, 29 października. W dalszym ciągu na teren nadwiślański przybywają nowe posiłki niemieckie.

Straszliwa bitwa pod Ostendą.

Londyn, 29 października. Zgodnie z doniesieniami z Amsterdamu trwa krwawa bitwa na wybrzeżu. Niemcy przechozili 7 razy przez kanał Izerski, lecz za każdym razem byli odparci z wielkimi stratami.

Obiedwie strony ujawniają olbrzymią wytrwałosc. W niektórych miejscach kanału utworzyły się mosty z trupów, przez które Niemcy próbowali przejść. Brudye i Ostenda pełne są rannych. Okręty angielskie w dalszym ciągu ostrzeliwują po-brzeżną linię niemiecką, przeszkadzając natarciu Niemców.

Niemcy wybudowali w Ostendzie hangar dla zeppelinów.

Oskrzydlenie armji kronprinca.

Kopenhaga, 28 października. Tutejsza misja francuska komunikuje, że wskutek kilku szczęśliwie przeprowadzonych operacji, armji kronprinca zagraża w lesie argońskim oskrzydlenie. Straciła ona łączność z armją księcia Wirtemberskiego i ma odcięty odwrot na Metz.

„Dzień“.

**Stowarzyszenie Współdzielcze  
Łowickich szewców**

**„PRZYSZŁOŚĆ“**

posiada na składzie wszelkie gatunki skór różnych marek fabrycznych.

**Sklep Nowy Rynek № 162.**

**BROWAR  
Henryka Rejnecke**

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca.

453.